

„Kto chce być Żydem?” Od teściów gorsi bywają gloryfikujący się dziadkowie

Jacek Braciak rewelacyjnie zadebiutował jako reżyser spektaklu „Kto chce być Żydem?” Marka Modzelewskiego w Teatrze Powszechnym w Łodzi.

Publikacja: 18.10.2022 03:00



Foto: mat.pras./ Maciej Zakrzewski

Jacek Cieślak

Kiedy ceniony aktor ogłosił, że nie jest zadowolony z prapremiery sztuki Marka Modzelewskiego we Współczesnym w Warszawie, inaczej wyobraża sobie inscenizację i w związku z tym zdecydował się na debiut reżyserski – pewnie niejedna osoba w środowisku mogła pomyśleć, że przed klęską kroczy pycha. Jeśli tak było pomyłką ją ze szczerością, opartą na co najmniej znakomitym rzemiośle, które sprawiło że już wcześniej sugerowano Braciakowi-aktorowi przejście na drugą stronę sceny.



Braciak-reżyser, definiujący się jako zwolennik teatru środka, wiernego dobrze skrojonym tekstom z wyrazistymi, bliskimi życia postaciami – w twórczości Modzelewskiego znalazł idealny materiał. Potwierdził to już pierwszy kontakt, czyli rola we „Wstydzie”, za którą otrzymał Nagrodę im. Zelwerowicza za najważniejszą kreację sezonu 2019/2020.

Modzelewski pokazuje konformizm i obrotowość ludzkich postaw, zgodnych z zasadą, że robimy to, co dla nas wygodniejsze

Modzelewski to dziś najczęściej wystawiany polski autor – w kraju granych jest dziesięć spektakli wg jego sztuk, doczekał się książkowej antologii, filmu „Teściowie”, Braciak widzi w nim kontynuatora najlepszych tradycji Zapolskiej i Bałuckiego. Ale łódzka inscenizacja zmierza od komedii przez tragifarsę do gorzkiej refleksji, jaką znamy ze społecznych dramatów Ibsena, który lubił ożywiać w sobie współczesnych antyczne fatum. Oto Eliza (Beata Ziejka), świeżo mianowana profesorka przygotowuje się z mężem Karolem (Marek Kasprzyk) do kolacji. Poza bratem-swojakiem Markiem (Arkadiusz Wójcik), który właśnie się rozwodzi i przyszedł z miłą i śliczną, jednak pozbawioną inteligencji kopia Dody (Diana Krupa) przyjadą na nią z Ameryki córka Karolina (Monika Kępka), która kiedyś uciekła z przed ołtarza, z narzeczonym Żydem (Adam Marjański). Już to staje się powodem do rodzinnych komentarzy, tymczasem Eliza ogłasza, że jej fascynacja kulturą żydowską jest tak wielka, że przejdzie na judaizm. W polskim piekle wywołuje to również zabawne reakcje wzmożonego, choć wcześniej nie demonstrowanego katolicyzmu. Ale poza obyczajowym komizmem Modzelewski proponuje temat osób z awansu, deklarujących otwartość, którym na tyle jednak brak dystansu do rzeczywistości, że podkreślając prawo do własnego wyboru – stają się nietolerancyjnymi neofitami.

Kwestia awansu w ujęciu autora ma działanie obosieczne: z jednej strony ujawnia środowiskowe stereotypy oraz przesady, którym inteligentny człowiek nie może hołdować - stąd marzenie o nowym życiu, a jednocześnie nigdy nie wiemy, jakie tajemnice kryje rodzinna przeszłość.

Bohaterem Elizy jest dziadek nauczyciel. Jako pierwszy w rodzinie był człowiekiem odczytany, stawiającym na edukację. To jego przykład stał się punktem odniesienia dla Elizy. Pnąc się jednak po szczeblach awansu, widząc siebie w nowej roli – nie dostrzega bliskich, w tym męża. Tymczasem konfrontacja z przeszłością rodziny, w czym pomaga wizyta Daniela i jego opowieść o udziale rodziny profesorki w pogromach na Podlasiu - sprawia że wizja świetlanej przyszłości pada ofiarą nieoczekiwanej i nie chcianej konfrontacji z przeszłością, czemu towarzyszy wyparcie. To wersja historii, mniej jednoznaczna, jeśli chodzi o rozłożenie akcentów, niż „Wesele 2” Wojciecha Smarzowskiego.

Modzelewski pokazuje konformizm i obrotowość ludzkich postaw, zgodnych z zasadą, że robimy to, co dla nas wygodniejsze. Kolacja, która miała być świętem, ukoronowaniem marzeń, zmienia się w upiorną awanturę: wychodzą na jaw inne brudy i napięcia. Cięża w katolickiej rodzinie nie jest mile widziana, zaś seks mógł być grzeszny nie tylko dlatego, że przedmałżeński. Znakomitość reżyserii Braciaka polega na tym, że nie dopowiada wszystkich znaczeń, dając nam szansę na domysły i refleksję. Oszczędnie gospodaruje tekstem, wskazując że każde słowo i rekwizyt (scenografia Witek Stefaniak, kostiumy Ewa Helman-Szczerbic) mają na scenie swoje uzasadnienie. Jeśli na kanapie leży koc, to zaraz może stać się motywem podszytej antysemityzmem parodii żydowskiej garderoby i rytuałów.

Świetnie grają aktorzy: nie bronią swoich postaci, tylko czynią z nich ludzi pełnych niekonsekwencji, bo tacy jesteśmy. Jednych lubimy, innych krytykujemy, co jak pokazuje finał wymaga bezkompromisowości również wobec siebie: życie jest bowiem tak zaskakujące, że nie wiadomo kiedy możemy znaleźć się w sytuacji, tych których jeszcze nie dawno potępiliśmy. Co wtedy?

© Licencja na publikację
© © Wszystkie prawa zastrzeżone
Źródło: Rzeczpospolita



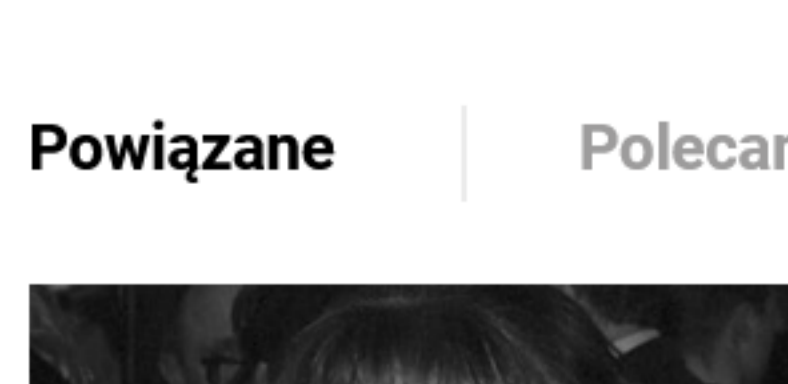
Teatr

Recenzje teatralne

Powiązane

Polecane

Najnowsze



TEATR
Nie żyje Alicja Pawlicka.
Aktorka miała 90 lat

ROZLICZENIE ROCZNE 2023